

TOMASZ ŻURADZKI
Kraków

CZY INDYWIDUALIZM ZABIJA DEMOKRACJĘ?

Nieczęsto dzieła socjologiczne zaczynają się tak jak *Słoności serca* — od pytania „Jak powinniśmy żyć?”¹. Zamysł tej książki, która ukazała się w 1985 r. i stała się jednym z najważniejszych dzieł ruchu komunitariańskiego, był śmiały. Kilku amerykańskich socjologów pod kierunkiem Roberta Bellaha postanowiło wykazać, że liberalizm doprowadził do skrajności tradycyjny amerykański ideał indywidualizmu, który w takiej formie stał się zagrożeniem dla demokracji. Aby dowiedzieć swojej tezy — inspirowanej filozoficznymi pracami między innymi takich autorów jak Michael Sandel i Alasdair MacIntyre² — autorzy przeprowadzili kilkaset wywiadów na temat wzorców dobrego życia. Dociekali, jakie motywy kierują Amerykanami z klasy średniej, kiedy decydują poświęcić się jakiejś karierze zawodowej, kiedy rzucają ją dla innych spraw, kiedy angażują się w działalność na rzecz wspólnoty; pytali o to, jak wyglądają ich relacje z najbliższymi i życie religijne.

Wedle autorów *Słoności serca* indywidualizm to „pierwszy język”, w którym Amerykanie myślą o sobie. Trudno nie zgodzić się, że cała amerykańska kultura — zarówno popularna, jak i wysoka — nasycona jest przykładami self-

-made manów czy outsiderów. Amerykański mit „od pacybuta do milionera” czy ideał samotnie broniącego sprawiedliwości kowboja w klasycznym westernie (jak Will Kane, bohater *W samo południe*) — to kwintesencja amerykańskości. To przez odniesienie do niego kształtują swoje życie dealerzy samochodów czy pracownicy biurowi z małych miast, do których zawitali autorzy książki.

Zdaniem Roberta Bellaha i jego współpracowników współczesny indywidualizm amerykański ma jednak dwa sprzeczne źródła: pierwszym jest indywidualizm utilitarystyczny, którego początków można szukać u Benjamina Franklina, drugim indywidualizm ekspresyjny, zawarty chociażby w romantycznej poezji Walta Whitmana.

Franklin, typowy self-made man, syn producenta mydła i świec, dorobił się fortuny dzięki własnej pomysłowości, a następnie poświęcił się propagowaniu swojej filozofii życiowej. Głosił, że najważniejsze jest odniesienie sukcesu materialnego dzięki inicjatywie i pracowitości. W jego koncepcji nie ma miejsca na interes zbiorowy — jeśli każdy będzie aktywnie zabiegał tylko o siebie, dobro społeczne pojawi się niejako automatycznie, za sprawą niewidzialnej ręki rynku. Ten rodzaj indywidualizmu w amerykańskiej tradycji zyskał potężne wsparcie ze strony religii protestanckiej, w myśl której sukces finansowy często bywał traktowany jako znak od Boga, że jest się na dobrej drodze, zwłaszcza jeśli dążeniu do sukcesu materialnego towarzyszyło deklarowanie purytańskich zasad w sferze obyczajowej. W *Autobiografii* Franklin pisał: „Rzadko używaj Wenery, tylko dla Zdrowia lub Potomka, nigdy z Nudy lub Słabości bądź czynienia Szkody sobie i zakłócania Spokoju lub Reputacji innych” (zob. s. 119).

Adres do korespondencji: t.zuradzki@uj.edu.pl

¹Robert N. Bellah, Richard Madsen, William M. Sullivan, Ann Swidler, Steven M. Tipton, *Słoności serca. Indywidualizm i zaangażowanie po amerykańsku*, tłum. Dorota Stasiak, Piotr Skurowski, Tomasz Żyro, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, stron 510.

²Zob. M. Sandel, *Liberalism and Limits of Justice*, Cambridge University Press, Cambridge 1982; A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

Indywidualizm drugiego rodzaju, przeciwnie, zakłada rezygnację z dążenia do sukcesu i bogactwa na rzecz pielęgnowania własnego „ja”. Powodzenie w życiu to nie sukces finansowy osiągnięty dzięki tłumieniu swoich skłonności i potrzeb — jak u Franklina — lecz suma różnorodnych doznań i uczuć. Etyka autentyczności (tak nazwał ten rodzaj indywidualizmu Charles Taylor³) narodziła się w XVIII wieku. Początkowo służyła odnalezieniu w sobie śladów obiektywnego ładu: prawdziwych zasad moralnych czy Boga. Z czasem, zwłaszcza po Rousseau i romantyzmie, odkrywanie swojej prawdziwej natury i zaspokajanie jej potrzeb stało się celem samym w sobie. Symbolem tego indywidualizmu stał się terapeuta — ktoś kto pomaga nam poznać siebie.

Takie dwa niedające się pogodzić wzorce indywidualizmu do dziś — zdaniem autorów *Skłonności serca* — kształtują myślenie Amerykanów (a być może i większości ludzi Zachodu). Ich celem jest wykazanie, w jaki sposób ten indywidualistyczny sposób myślenia zawładnęła umysłowością przedstawicieli klasy średniej i dlaczego jest on groźny dla demokracji. Problem bowiem polega na tym, że w takich kategoriach trudno uzasadnić zaangażowanie w trwałe związki z rodziną albo przyjaciółmi, przywiązanie do tradycji, uczestnictwo w praktykach religijnych, a przede wszystkim aktywne zaangażowanie w sprawy publiczne, co jest podstawą demokracji.

Autorzy *Skłonności serca* śledzą te uwarunkowania między innymi na przykładzie pracy. Współczesnym wzorem pracownika — odbiciem Franklinskiego self-made mana — jest menedżer (postać zapożyczona z *Dziedzictwa cnoty* Alasdaira MacIntyre’a), którego jedynym celem jest dbanie o pozycję rynkową firmy, dla której pracuje. Musi nauczyć się manipulowania innymi, zastraszania, powinien być podstępny i nieczuły. Nie może przywiązywać się do miejsc, ludzi czy idei. Czuje się dobrze w świecie ciągłych zmian i krótkoterminowej elastyczności. Diagnoza ta nie odbiega od ustaleń in-

nych socjologów. Richard Sennett, socjolog z London School of Economics, w książce *Korozja charakteru* trafnie zauważył, że w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych zanikł tradycyjny model kariery wiodącej krok za krokiem przez korytarze jednej instytucji⁴. Sennett pisze, że młody Amerykanin może spodziewać się, iż w ciągu czterdziestu lat aktywności zawodowej miejsce zatrudnienia zmieni jedenaście razy, a swoje umiejętności zmodyfikuje trzykrotnie. Dlatego hasłem idealnego pracownika jest dziś: „nie zatrzymuj się, nie angażuj i nie poświęcaj”. Do podobnych konkluzji dochodzą autorzy *Skłonności serca*: współczesny model kariery zawodowej to pozbawiona głębszego sensu gra o pozycję rynkową firmy, dla której akurat się pracuje. Ten wyścig nie służy niczemu poza uzyskaniem odpowiedniego statusu społecznego, a jedynym kryterium przy jego ustalaniu jest poziom konsumpcji: im więcej konsumujesz, tym wyżej stoisz na społecznej drabinie statusu.

Współczesne podejście do pracy pokazuje zatem, że kapitalizm doprowadził — zdaniem Bellaha i jego współpracowników — do zwyrodnienia dawnego ideału indywidualizmu utilitarystycznego. Na dodatek zachowanie, które większości współczesnych pracowników zapewnia sukces zawodowy, nie da się pogodzić z samorealizacją, bogactwem doznań, odkrywaniem siebie, czyli z indywidualizmem drugiego rodzaju. Posługując się terminologią autorów *Skłonności serca*, można powiedzieć, że nie da się jednocześnie być menedżerem i terapeutą.

Co więcej, oba rodzaje indywidualizmu kłocą się z cnotami niezbędnymi w wielu istotnych sferach życia: w życiu prywatnym, społecznym czy religijnym. Powodzenie w życiu prywatnym wymaga autentycznego przywiązania do określonych wartości, a nie tylko przyjęcia pozy wystarczającej na użytek korporacji. Podobnie rzecz ma się z praktykami religijnymi, które przestały być wyrazem wiary w jakis

³Ch. Taylor *Etyka autentyczności*, tłum. A. Pawelec, Znak, Kraków 1996.

⁴R. Sennett, *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, tłum. J. Dzierżowski, Ł. Mikołajewski, Muza, Warszawa 2006.

pozaziemski porządek normatywny, a coraz częściej służą wyłącznie zaspokojeniu pragnień jednostki lub stają się formą terapii. Wyprawa do kościoła, zboru czy synagogi przypomina wizytę w sklepie składaną przez kogoś, kto próbuje leczyć depresję zakupami.

Jednak największe zagrożenie ze strony rozbuchanego indywidualizmu — zdaniem autorów *Sklonności serca* — dotyczy zaangażowania społecznego. Wedle Tocqueville'a (od którego zresztą zaczerpnięty został tytuł tej książki) indywidualizm sprawia, że: „każdy obywatel izoluje się od zbiorowości i trzyma się na uboczu wraz ze swą rodziną i przyjaciółmi. Stwarzając sobie w ten sposób na własny użytek swoje małe społeczeństwo, pozostawia wielkie społeczeństwo jego własnym losom”⁵. Diagnoza ta — jak próbują wykazać autorzy — jest trafna i dziś: przepytywani przez nich Amerykanie nie potrafią wytłumaczyć sensu swojego zaangażowania się w sprawy publiczne, choć w rzeczywistości nadal dość chętnie angażują się w działalność społeczną — przynajmniej w porównaniu z Europejczykami.

Konkluzja książki jest więc następująca: Amerykanie zatracili zdolność rozumienia i uzasadniania praktyk, w których sami uczestniczą. Trwanie przy dawnych sposobach życia (rodzina, aktywne uczestnictwo w życiu wspólnoty i praktyki religijne) staje się niezrozumiałe w świetle deklarowanej przez nich indywidualistycznej ideologii.

Diagnozie tej trudno odmówić słuszności. Tyle że autorzy *Sklonności serca* nie odkrywają w ten sposób Ameryki. Przed nimi do podobnych konkluzji doszło wielu innych socjologów, na przykład Daniel Bell, David Riesman czy wspomniany już Richard Sennett⁶. I oczywiście Tocqueville. Inny zarzut — bardzo często

⁵A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka, M. Król, Znak, Kraków 1996, t. 2, s. 107.

⁶Zob. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998; D. Riesman, N. Glazer, R. Denney, *Samotny tłum*, tłum. J. Strzelecki, PWN, Warszawa 1971; R. Sennett, *The Fall of Public Man*, Alfred A. Knopf, New York 1976.

podnoszony przez krytyków tej książki — dotyczy metodologii. Autorzy głoszą, że próbują przełamać rozdzwięk między filozofią a naukami społecznymi i szukają: „scalającego punktu widzenia — filozoficznego, historycznego i socjologicznego zarazem” (s. 458). Wynik jest jednak wątpliwy: *Sklonności serca* są książką ni to socjologiczną, ni to filozoficzną. Nie wiadomo też, czy przedstawiony materiał empiryczny — czyli ponad dwieście wywiadów, z których w tekście przywołuje się ledwie kilkanaście — rzeczywiście jest reprezentatywny dla amerykańskiego społeczeństwa. Nie wiadomo, czy przepytywani Amerykanie z małych miast faktycznie myślą o sobie w taki sposób, jak opisują to współpracownicy Bellaha, czy raczej podczas rozmów — na te trudne bądź co bądź tematy — próbowali spełniać oczekiwania naukowców z „bardzo ważnego uniwersytetu”. Tym bardziej że naukowcy ci zjawili się u nich ze z góry założoną tezą, a jedynym celem ich badań było ją potwierdzić. Ale zostawmy te słabości i skupmy się na pytaniu, w jakim stopniu trafne są komunitariańskie założenia, które legły u podstaw tego projektu.

Komunitarianie — w tym autorzy *Sklonności serca* — zarzucili liberałom, że indywidualistyczna wizja człowieka, który samodzielnie kształtuje swoje życie i potrafi abstrahować od zastanych praktyk społecznych, to ideał zgubny. Indywidualizm jest — zdaniem tych przeciwników liberalizmu — doktryną autodestrukcyjną, bo odrzuca cnoty, na których opiera się funkcjonowanie demokratycznego społeczeństwa: przywiązanie do własnej wspólnoty, chęć działania na rzecz wspólnego dobra. Komunitarianie uważali, że kształtowanie tożsamości człowieka zawsze odbywa się w społecznościach — to grupa wyznacza, kim jesteśmy, a my potrafimy co najwyżej wybierać spośród możliwości zapewnionych nam przez wspólnotę. Głosili, że ich celem jest odrodzenie zapomnianej koncepcji indywidualizmu, która wiodzi się z tradycji judeochrześcijańskiej i republikańskiej (s. 465). W takim rozumieniu społeczność, w której się żyje, nie jest wrogiem jednostki, lecz twórcą jej tożsamości, a sukces jednostkowy ma sens nie sam w sobie, ale w od-

niesieniu do życia wiecznego lub dobra wspólnoty.

Nie jest jednak jasne, czy powyższa teza — będąca równocześnie głównym założeniem *Sklonności serca* — jest tezą opisową czy normatywną. Bellah i jego współpracownicy skłaniają się ku tej pierwszej możliwości. Z ich wyводу wynika, że ludzie, czyli badani przez nich „zwyczajni Amerykanie”, w gruncie rzeczy są komunitarianami, jednak rozpanoszony indywidualizm — rodzaj fałszywej świadomości — przesłonił im właściwe widzenie siebie. Amerykanie żyją jak komunitarianie, ale myślą jak liberałowie — twierdzą autorzy *Sklonności serca*.

Tak sformułowana teza dziś jest jednak jawnie fałszywa: nie żyjemy w społecznościach, które w całości miałyby jeden system przekonań co do religii, moralności czy celów życia. Co więcej, w każdej chwili i bez najmniejszych przeszkód możemy porzucić praktyki lub wiarę przodków. Możliwość autonomicznego wyboru własnej drogi życiowej to nie tylko element fałszywej świadomości — jak chcą tego komunitarianie — ale realna szansa, do której większość ludzi Zachodu przywiązana jest mocno i z której aktywnie korzysta.

Pozostaje więc uznać, że autorzy *Sklonności serca* próbują pokazać, w jaki sposób powinniśmy ukształtować nasze praktyki społeczne — główne przesłanie książki miałyby w tym rozumieniu charakter normatywny. Co miałyby jednak oznaczać postulat powrotu do „judeochrześcijańskiej koncepcji indywidualizmu”? Czy chodzi o powrót do państwa wyznaniowego, w którym władza określa, jakie mają być przekonania jednostek oraz jaki jest jedyny słuszny światopogląd? Skoro państwo — wedle wizji komunitarian — miałyby zająć się przede wszystkim obroną tradycyjnych wspólnot, bo to one decydują, kim są jednostki, to kto w takim państwie miałyby bronić praw jednostek? Zwłaszcza tych jednostek, których tożsamość nie jest wyznaczona przez jednoznaczną przynależność grupową — a takich w liberalnych społeczeństwach Zachodu z czasem jest coraz więcej.

Komunitariański projekt, którego ta książka jest jednym ze sztandarowych dzieł, za-

przepaszcza więc jedno z największych osiągnięć myśli liberalnej: to, że wolność wyboru jest wartością samą w sobie — nawet wtedy, gdy z niej aktywnie nie korzystamy. Choćbyśmy reprezentowali najbardziej tradycyjny styl życia, to w państwie liberalnym mamy gwarancję, że w każdym momencie możemy rzucić czador, zmienić religię albo urządzić antyrządową demonstrację. Komunitarianie traktują tę gwarancję jako przygodną cechę kultury Zachodu.

Głównym celem autorów *Sklonności serca* w ich walce z indywidualizmem jest obrona demokracji — głoszą, że to liberalizm i rozbuchany indywidualizm niszczy podstawy ładu demokratycznego i zagraża aktywnemu uczestnictwu ludzi w życiu publicznym. Jest to jednak obrona pozorna. W rzeczywistości nie jest bowiem jasne, dlaczego komunitarianie mieliby demokrację w ogóle cenić. Według przeciwników indywidualizmu jej wartość nie wynika z żadnych racjonalnych przesłanek, lecz ze ślepego przywiązania do tradycyjnych sposobów życia. Skoro w amerykańskiej wspólnocie praktyka powszechnego wyboru przedstawicieli jest wartością centralną — twierdzą autorzy *Sklonności serca* — to musimy jej bronić przed innymi składnikami kultury, które mogłyby zagrażać takiej praktyce. Dlaczego jednak sama demokracja jest cenna — na takie pytanie nie potrafią oni odpowiedzieć, bo wyjście poza horyzont odziedziczonych sposobów życia jest nie tyle niewskazane, co bezsensowne.

Problem w tym, że odrzucając indywidualizm z jego — być może naiwną — wiarą w to, że każdy człowiek może autonomicznie wybierać życiowe cele, musimy odrzucić też demokrację. Jaki sens mają bowiem wybory przedstawicieli, jeśli człowiek jest albo powinien być zdeterminowany przez praktyki własnego otoczenia? Czy w takim wypadku nie lepiej, by władzę sprawowali ci, którzy z praktykami tej wspólnoty są najlepiej zaznajomieni: szamani, mułłowie albo księża? A czy w konflikcie z innymi, niedemokratycznymi wspólnotami jedynym naszym argumentem nie powinien stać się karabin? Skoro nie istnieją żadne ponadwspólnotowe racje rozumu, to nie ma przecież najmniejszej

go sensu marnować czasu na rozmowę z tymi, którzy nie podzielają naszych „skłonności serca”. Dlatego stanowisko komunitarian bliskie jest pełnokrwistemu etnocentryzmowi Richarda Rorty’ego i jego słynnemu hasłu „pierwszeństwa demokracji wobec filozofii”⁷. Tych relatywistycznych konsekwencji komunitaryzmu nie są chyba świadomi polscy wielbiciel komunitarian, lokujący się przeważnie na prawicy.

⁷Zob. R. Rorty, *Pierwszeństwo demokracji wobec filozofii*, w: R. Rorty, *Obiektywność, relatywizm, prawda*, tłum. J. Margański, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 261–292, gdzie omówiona jest między innymi książka *Skłonności serca*.

Mimo powyższych wad książka Bellaha jest godna polecenia. Zwłaszcza w Polsce, gdzie kapitalizm bardziej przypomina model amerykański niż zachodnioeuropejski⁸, *Skłonności serca* powinny stanowić swego rodzaju przestrożę przed pochopnym łączeniem radykalnego liberalizmu gospodarczego z przywiązaniem do tradycji. Wbrew temu, o czym marzą polscy liberałowie gospodarczy, często będący jednocześnie konserwatystami w sferze obyczajowej, wolny rynek i związany z nim typ indywidualizmu są czasami największymi wrogami tradycyjnych sposobów życia.

⁸Na co trafnie zwracają uwagę autorzy przedmowy: Piotr Skurowski i Tomasz Żyro (s. 28).